



NARODZ

copyright

**Kijów Story**





**Prezes Zarządu**  
**Miłosz Horodyski**



**Wiceprezes Zarządu**  
**Jarosław Wójcik**

Nie można redukować budynku Kina Kijów do jego współczesnej funkcjonalności. Z dystansu pół wieku można by zaryzykować stwierdzenie, że ta nigdy nie była dominująca. Ujawnia się to dziś szczególnie w zderzeniu z multipleksami. Wizjonerski obiekt jest architektonicznym zdarzeniem, dialogiem z otoczeniem. Szklana fasada, alegoria srebrnego ekranu, kryje pełną energii kompozycję ceramiczną Krystyny Zgud-Strachockiej, której nie wahałbym się skategoryzować jako fasady dynamicznej.

Kąt spojrzenia, gra światła, refleksy na fasadzie malowały każdego dnia przez 60 lat inny obraz. To również krok w stronę innego myślenia o przestrzeni architektonicznej, porządku miast, który wówczas było futurystyczną wizją a dziś poprzez ekran dynamiczny, prezentujący obraz zmieniający się w czasie – kinowy czy telewizyjny weszło na stałe w urbanistyczny krajobraz.

Ekran dynamiczny dąży do wytworzenia u odbiorcy poczucia tożsamości z obrazem. Największa pod względem powierzchni ceramiczna realizacja architektoniczna wykonana z płyt łysogórskich robiąca duże wrażenie zwłaszcza po zmroku, miała zachęcać do wejścia do środka jednocześnie stając się żywą modernistyczną galerią w centrum XIX wiecznej zabudowy. Kompozycja inspirowana kosmosem i przestrzeniami międzygwiazdowymi odwołująca się do marzeń o wykroczeniu poza granicę znanej przestrzeni „wychodziła” poza barierę szklanej fasady. Gama zieleni, szafirów z akcentami beżowo szarymi, żółtymi i pomarańczowymi od chwili powstania burzyła surowość modernistycznej bryły jednocześnie jak film na srebrnym ekranie stając się zjawiskiem uzależnionym od momentu, kiedy odbiorca ma styczność z obrazem. Warto o tym pamiętać przekraczając próg tego niezwykłego budynku.



# Zimna Wojna

Trudno sobie dziś wyobrazić Kraków bez Kina Kijów. Wrosło w miejski pejzaż i świadomość krakowian. Wraz z hotelem Cracovia w modernistycznym komplecie, od ponad pół wieku określa charakter tej strony Krakowa, otwartej na Błonia i elewację gmachu Muzeum Narodowego.

## Historia kina rozpoczyna się we Francji.

Jest rok 1956. Stowarzyszenie Architektów Polskich wysyła do Paryża i Marsylii delegację polskich miast. Kraków reprezentuje Witold Cęckiewicz. Ma 32 lata, a już od roku sprawuje funkcję Głównego Architekta Miasta Krakowa. Bezpartyjny. Wcześniej, w roku 1954, został mianowany profesorem PK, jest dwukrotnym laureatem konkursów urbanistycznych i twórcą dwóch nagrodzonych realizacji.

W wydanych przez Instytut Architektury „Rozmowach o architekturze” (pod red. Marty Karpińskiej, Doroty Leśniak-Rychlak i Michała Wiśniewskiego), można przeczy-

tać o drodze profesora Wiktora Cęckiewicza, który brał udział w walce zbrojnej w AK, był uczniem wielkiego architekta Szyszko-Bohusza i wpłynął na kształt miejskiej przestrzeni w Krakowie.

W Polsce czasu Odwilży topnieją okowy stalinizmu, ale rola Partii jest nadal przewodnia. „Blok wschodni” i „żelazna kurtyna” trzymają się mocno. Na fali październikowego entuzjazmu władzę obejmuje towarzysz Gomułka, pseudonim bojowy „Wiesław”. Socrealistyczne koncepcje zabudowy miast są stopniowo porzucane. Pojawia się szansa na nową jakość w przestrzeni miejskiej.

Moment, w którym Naczelny Zarząd Kineematografii zwróci się do architekta z propozycją zaprojektowania supernowoczesnego i reprezentacyjnego gmachu kinowego, jeszcze nie nadszedł. Inna atmosfera, nowe myślenie dopiero się kształtuje. Projekty zespołu Witolda Cęckiewicza zostaną zrealizowane w następnej dekadzie, w takiej kolejności: najpierw hotel, potem kino. Ich czas zbiegnie się z epoką jazzu, big beatu i rock’n’rolla, „małej stabilizacji” i rozwoju przemysłu ciężkiego. W telewizji rozpocznie się emisja nowego serialu o kapitanie Kłosie, z kultowymi tekstami w stylu „najlepsze kasztany w Paryżu są na placu Pigalle”. Władzę ludową czeka kolejna przemiana.



W oskarowym filmie „Zimna Wojna” poprzez osobiste historie bohaterów, których młodość przypadła na tamte czasy, uchwycona została perspektywa powojennej historii. Podział Europy szybko się pogłębia.

Plan podróży wybranej przez SARP oficjalnej delegacji do Francji 1956 roku był wypełniony po brzegi. Paryż, połączenie żywej tradycji i ogromu nowoczesnych obiektów, to doświadczenie skali i jakości życia mieszkańców. Karuzela wrażeń: gmachy, budynki użyteczności publicznej, nowe technologie, materiały, proporcje, notatki, szkice, dyskusje do późna w nocy. Przy wielkich obiektach powszechnie stosowane są ściany kurtynowe, o których stosowaniu za „żelazną kurtyną” nikt jeszcze nie myślał.

Wyczekiwany w polskiej delegacji wydarzeniem jest spotkanie z jednostką mieszkalną Le Corbusiera w Marsylii, zwaną również „matką wszystkich bloków”. Delegaci indagują mieszkańców, wchodzą do lokali, zaglądają do szafek, pytają o wrażenia. Analizują najdrobniejsze szczegóły. Badają ulokowane między piętrami strefy usług, które nie przyjęły się w życiu społecznym, bo nie tworzyły warunków do porannej, francuskiej konwersacji przy zakupach. Sprawdzają mit wielkiego „Corbu”.

Na betonowym tarasie miało być przedszkole, ale dzieci nie chcą się tam bawić.

**Po powrocie do Krakowa, prof. Cęckiewicz nie może patrzeć na peerelowską szarżę. Na jakiś czas zamyka się w domu, ze swoimi szkicami i wizjami.**

**W budownictwie za „żelazną kurtyną” dokonywał się przełom.**

Pod koniec lat pięćdziesiątych zapada oficjalna decyzja o budowie w Krakowie reprezentacyjnego hotelu i kinoteatru, mogącego gościć prestiżowe wydarzenia kulturalne.

W roku 1958 Witold Cęckiewicz wygrywa wspólnie z rzeźbiarzem Jerzym Bandurą ogólnopolski konkurs na Pomnik Zwycięstwa Grunwaldzkiego. A później przy współpracy z Ryszardem Szczyrczyńskim projektuje Pomnik Ofiar Faszyzmu na terenie obozu w Płaszowie. Na naradach i zebraniach czasem krytykuje się jego pozycję, zarzucając mu, że bawi się w stawianie pomników. Patrząc po latach, na wizjonerski budynek kina, trudno skojarzyć go z pomnikiem. Kojarzy się z magią wielkiego kina, żywą przestrzenią żywej X-muzy i spotkaniem z kulturą.

Budowa „Kijowa” było przedsięwzięciem wielkiego sztabu ludzi, którzy pozostaną w tej historii anonimowi. Był inwestor, było zapotrzebowanie. Była parcela, na której wybudowano orbisowski hotel, zaprojektowany i zrealizowany przez zespół prof. Cęckiewicza.

W hotelu znajdzie zastosowanie aluminiowa ściana kurtynowa, wynalazek nowoczesnej architektury, zaobserwowany przez delegację we Francji, nowość w Polsce.

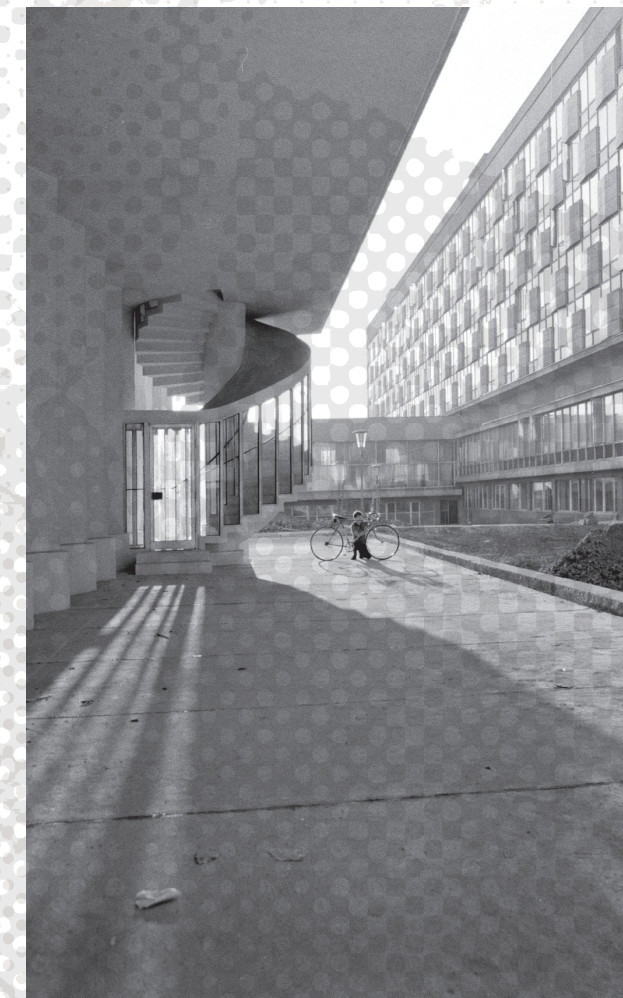
Z polskiego aluminium mógł korzystać wyłącznie Związek Radziecki. Dzięki współpracy architekta i fabryk udaje się to obejść. Rzeczywistość za „żelazną kurtyną” funkcjonuje na trudnych do pojęcia zasadach. Czytam, że na otwarciu „Cracovii” minister budownictwa mruga okiem, „no to jakoś udało się to dobrze zrobić”. Czyli umiejętnie i odważnie ominąć istniejące zakazy.

Świat za żelazną kurtyną rządził się swoją logiką.

Koncepcja przestrzennego ukształtowania parceli naprzeciw Muzeum Narodowego to wizja całościowa. Wyrośnie tu układ architektoniczny, do którego dojdzie jeszcze wieżowiec za kinem, przeznaczony dla pracowników hotelu. Pionowy akcent zamyka perspektywę ulicy Smoleńsk, odcinka między Plantami a Alejami.

W Krakowie kina działały po wojnie w adaptowanych budynkach, w Nowej Hucie wszystko było nowe. Teraz wreszcie zyskało Stare Miasto.

„Kijów” został wybudowany nie tylko dla projekcji filmowych. Również po to, by odby-



wały się w nim uroczystości, lokalne narady partyjne i prestiżowe wydarzenia kulturalne. **Zezwolono na tak wysoki standard, gdyż łącznie z Hotelem Cracovia miał być zapleczem Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych.**



# PlatY żywioł

## PIĄTA elewacja



Bryła kina fascynuje znawców. Podkreślają prostotę i oryginalność konstrukcyjną. Skośne dwa rzędy żelbetowych filarów, na nich zawieszony stalowy, ugięty dach – „wieniec”.

**O ten dach projektant i jego zespół toczyli ciężkie boje z decydentami.**

Żelbetowe filary są wczepione w ten „wieniec”. Cztery elewacje mają indywidualny charakter. Laikowi może się zdawać, że gdyby coś stało się z tym dachem, ściany boczne by poodpadały. Taki zamysł daje wrażenie lekkości. Budowla nie przytłacza a przecież jest to monumentalna bryła ze stali, szkła, betonu itd.

Także ściany nośne, te ze słynnymi mozaikami nie są połączone ze sobą. Zarówno mozaika zewnętrzna, jak również ta między holem a salą kinową są spięte jedynie u góry.

Nic dziwnego, że znawcy fascynują się intrygującą konstrukcją. Sala Kina Kijów ma tysiąc metrów kwadratowych i nie ma filara w środku.

**A sufit trzyma się mocno.**

Opis dachu kina w „Rozmowach o architekturze” definiuje sytuację następująco: „Od góry żagiel dachu spinały stalowe tarcze – widziane z okien hotelu tworzyły efektowną fakturę, określaną przez autora jako piąta elewacja budynku”.

O „piątą elewację” spierano się w ówczesnej prasie. Prof. Cęckiewicz na spotkaniu w Kinie Kijów przed kilku laty, opowiadał m.in. o tym, skąd wzięto się takie stwierdzenie.

Na stronę kina wychodzą okna pokojowe. Oficje, goście zagraniczni wyglądając z ostatniego piętra prestiżowego hotelu zobaczyliby paskudną powierzchnię, przykrytą papą. Projektant postanowił więc, że dach musi się wyróżniać, będzie piątą elewacją – odpowiednio zaprojektowanym elementem obiektu.

Okazało się to nowatorskim rozwiązaniem. Z jednej strony dach jest nieco spadzisty. Płaska powierzchnia w zimie dodatkowo byłaby obciążona śniegiem - a to, przy tej konstrukcji, nie występuje. Śnieg tam nie zalega, choć nie ma żadnych urządzeń podgrzewających.

Dziś często latamy samolotami, spoglądamy w dół. Podziwiamy zielone dachy i rozmaite ich rozwiązania. Wtedy spojrzenie z góry na budynek to była absolutna nowość.

Współcześnie to przestrzeń jest naszym bohaterem, odmieniamy ją przez przypadki

– słyszę od profesora Grzegorza Bilińskiego z Pracowni Archisfery na Wydziale Intermediów krakowskiej ASP.

Szczególną rolę w kształtowaniu miejskiej przestrzeni pełni przeszklone wejście kina. Kiedy jedziemy autobusem krakowskim alejami, widzimy co dzieje się we wnętrzu budynku. Siedząc wewnątrz, w Filmowej Cafe, stajemy się także obserwatorami. Nie jesteśmy zamknięci w formach, ale mamy większą świadomość i radość uczestniczenia w ciągłym zdarzeniu jakim jest architektura.





**Bezpośrednim, oficjalnym  
powodem powstania kina  
„Kijów” była 50. rocznica  
Rewolucji Październikowej.**



Budowę rozpoczęto w 1962 roku. Otwarcie Kina „Kijów” odbyło się w listopadzie 1967 roku. Równe 50 lat po Rewolucji Październikowej która (jak wiedzą wszyscy, którzy chodzili do szkoły przed 1989 rokiem) miała miejsce w listopadzie.



Nazwa kina została narzucona odgórnie, jeszcze nim, jako pierwszy na parceli, wyrósł hotel. Ponieważ wcześniej postanowiono, że kino będzie „Kijowem” to hotel przyjął nazwę rodzimą nazwę: „Cracovia”.

Otwarcie kina było wydarzeniem. Gala odbyła się z udziałem zaproszonych oficjalnych gości, mieszkańcy zebrali się i poruszeni zaglądali przez przeszkloną, frontową ścianę kurtynową. Krakowski „Przekrój” opublikował reportaż Jana Kalkowskiego ze zdjęciami Wojciecha Plewińskiego. Ujęcia imponującej sali, wklęsły i panoramiczny ekran. Czytamy o rewelacyjnym nagłośnieniu stereo! Takiej aparatury nie było wówczas nigdzie, prawdopodobnie nawet w bratnich państwach.

Rama ekranu, dostosowana do nowej wówczas technologii taśmy filmowej 70mm, nie zmieniła się od 1967 roku, dobrze prezentuje się do dziś.

**Kiedy ekran został odsłonięty - zrobił na publiczności piorunujące wrażenie.** Wyświetlono film produkcji radzieckiej, wielogodzinną adaptację „Wojny i pokoju” w reżyserii Sergieja Bondarczuka, na taśmie 70 mm. Rolki znajdują się do dziś w kinowym magazynie. Taka projekcja musiała mieć przerwy. Kolejna część przyjechała po roku. Jak podaje opracowanie Małopolskiego Instytutu Kultury „Wojnę i pokój” w Kinie Kijów obejrzało 230 tys. widzów!

Nieistniejące już „Echo Krakowa” 7 listopada 1967 publikuje rocznicowe wydanie poświęcone Rewolucji. Jest też artykuł o otwarciu kina, sygnowany przez „et”, który wylicza z dumą najwyższe europejskie standardy wyposażenia i „wspaniałą szatę architektoniczną”. Otwarcia dokonują miejskie władze w obecności władz partyjnych i państwowych i „miłych gości radzieckich”. Zabiera głos reprezentantka kin z miasta Kijów – Nina Pawłowna Wołkowa, dziękując za „przyznanie tej nazwy” i informując o dobiegających końca pracach nad otwarciem Kina Kraków w jej rodzinnym mieście.

**Kino Kraków w mieście Kijów działa do 1997 roku.**

W krakowskim kinie postawionym w rocznicę Rewolucji Październikowej nie ma żadnych akcentów związanych z symboliką rewolucji - „czerwoną gwiazdą”.

**W roli neonu, gwiazdy kina czy właściwie całego kosmosu występuje... mozaika.**

Do wykonania mozaiki architekt zaangażował artystkę, Krystynę Zgud-Strachocką.

Elementy ceramiczne do mozaiki (łącznie ok. 400 m. kw.) artystka wypalała przez 6 miesięcy w spółdzielni „Kamionka” w Łysej Górze, koło Brzeska. Ściana ceramiczna jest dziełem sztuki nowoczesnej. Każda część była wła-

Krakowianie wiedzą, że to kosmiczne kino.

snoręcznie rzeźbiona, numerowana. Artystka inspirowała się kosmosem. Przestrzeń kosmiczna to gama szafirów, zieleni, barw gorących i odcieni szarości.

**Krakowianie wiedzą, że to kosmiczne kino.**

Dekoracyjna funkcja mozaiki podkreślona jest przez przezroczystą, przeszkloną fasadę, robiącą wrażenie szczególnie w sztucznym oświetleniu, nocną porą. Widok ludzi na antresoli w kinowej kawiarni, tłumów w środku – zawsze przyciąga uwagę.

Choć szyby zostały z biegiem lat wymienione na ciemniejsze, odrestaurowana mozaika nadal pozostaje znakiem rozpoznawczym kina.

W latach dwutysięcznych chciano dorobić podobne elementy ceramiczne do kinowej kawiarni. Do kina przyszedł rzeźbiarz. Ukłękął przed mozaiką. Był zachwycony. Podał cenę. Za każdy „kafel” 200 zł.

Pod barem powstała reprezentacyjna fototapeta.

Nie przekroczono planowanych kosztów budowy, mimo że takie zarzuty stawiano autorowi. Czytam w publikacji Małopolskiego Instytutu Kultury, że na tylnej elewacji, tam gdzie znajdują się wyjścia, ukrywając swoje zamierzenie plastyczne przed władzami mia-



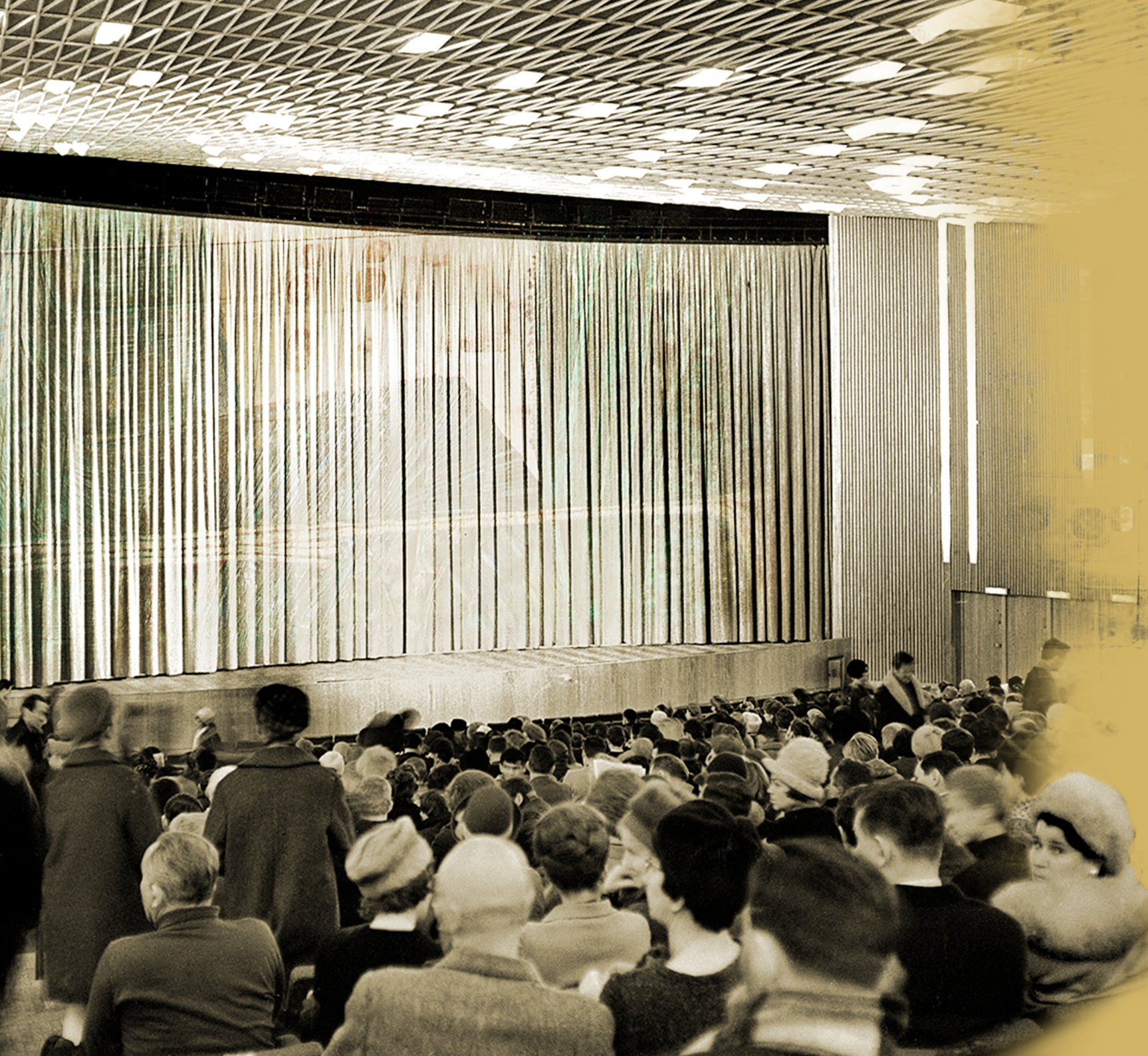
fol: Wojciech Plewiński

sta pod zakrytym rusztowaniem, sam projektant kina, Witold Cęckiewicz wraz z Jerzym Kowalem wykorzystali dostępne materiały i stworzyli zachwycającą zewnętrzną dekorację, z motywem zachodzącego słońca.

A mozaika doskonale gra rolę kinowej gwiazdy. Będzie wieczna. Żadnej innej dekoracji wejście kina nie wymaga.



**Wejście smoka,  
Płonący Wieżowiec  
i latające Ewoki**





Odkąd widzów wpuszczono do środka, szybko polubili to kino. Podobały się zwłaszcza fotele.

W latach sześćdziesiątych siedziska miały drewnianą, dość typową konstrukcję. Tu zostały specjalnie zaprojektowane: tapicerowane, na metalowych rurkach z wyściełanymi poduszkami. Zajmują mniej miejsca i dzięki temu więcej foteli zmieściło się w rzędzie. Bliśko 1000 miejsc. Przejścia są tak wyprofilowane, by w głębi rzędów nie trzeba było się przepychać.

Od początku odbywały się pokazy na taśmie 70 mm, wykorzystujące możliwości panoramicznego ekranu, ta technologia jednak w rozwoju kinematografii amerykańskiej się nie przyjęła. Choć kino było przygotowane na przyszłość. Istniały również polskie filmy, które przekładano na ten nośnik (np. „Potop”). Ogromną popularnością cieszyło się wyświetlane na taśmie 70 mm „Przeminęło z wiatrem” (wg opracowania Małopolskiego Instytutu Kultury, „Przeminęło z wiatrem” zobaczyło w kinie 800 tys. widzów).

W latach siedemdziesiątych nastąpiło dość mocne rozluźnienie. Przyszła moda na filmy francuskie.

A pod koniec tej dekady pojawiły się wielkie produkcje amerykańskie.

Na produkcje amerykańskie przywożono tzw. subwoofery o wielkiej mocy. Dawały czadu przy filmach z efektami, takich jak np. „Trzęsienie ziemi”, „Płonący wieżowiec” czy „Bitwa o Midway” o „Gwiezdnym wojnach” nie wspominając.

Takich efektów jak w Kinie Kijów nigdzie wtedy nie można było doświadczyć. Głośniki niskotonowe znajdowały się z tyłu, po podłodze snuł się dźwięk niskich tonów. Zdarzało się, że ludzie krzyczeli lub piszczeleli ze strachu.

Przez cały czas grane były tutaj także wszystkie polskie epopeje. Były filmowe mody np. serie lotniczych katastrof.

Dla widzów, mieszkańców miasta, przyście do Kina Kijów wiązało się z prestiżem. Bilety zazwyczaj były wyprzedane grubo wcześniej.

Zakup biletu do „Kijowa” - to nie było proste.

Pojawiły się tzw. „koniki”, funkcja, która dziś raczej wyszła z użycia. Nazywanym kolo-kwialnie „konikiem” był osobnik, który przed kinem czy teatrem, od ręki sprzedawał bilety dla siebie z zyskiem, bo w kasie już ich dawno nie było.

Oryginalny krakowski „konik” w barwnym języku tak dziś opowiada o dawnym zajęciu. Oddajmy mu głos:







*Kiedy był chwytny temat, trzęsienie ziemi albo płonący wieżowiec, szło się do kasy „Kijowa” w godzinę otwarcia. Ważne było, o której otwierają kasy. Żeby nie być pierwszym, żeby nie było „przypału”. Kolejka już się ustawiała, stawało się daleko, pani w kasie była zajęta tłumem. Sprzedawała te dwadzieścia albo trzydzieści biletów. Chodziło się z tymi biletami, przed kinem, tak jak waluciarze. Bilecik, bilecik? Potrzebuje ktoś bilecik? Mam tu bileciki wolne. Było „bicie” sto procent albo lepiej. Na „Dzielnego szeryfa Lucky Lucka” w całym Krakowie były wielkie kolejki. „Wejście smoka” to było poruszenie. Całe miasto chciało zobaczyć Bruce’a Lee. Nie było przecież wtedy internetu, krążyły jakieś jedno, dwa niewyraźne zdjęcia, każdy chciał go zobaczyć..*

*No więc był interes, to się zarabiało.*

*Wysilek był tylko taki, że trzeba było przyjść wcześniej, stanąć w kolejce, kupić bilety i później się pojawić przed godziną seansu, nie za wcześniej. Tak żeby ci którzy chcieli koniecznie się na ten film dostać, byli lekko znerwicowani, że biletów już nie ma a „koniki” już sobie poszły.*

*Później w latach osiemdziesiątych wytworzyły się mafie „koników”. To już były typy te same co od waluty, słyszało się, że w całym Krakowie mają wszystko poustawiane. Na przełomie lat 70/80, kiedy były takie tytuły*

*jak „Płonący wieżowiec”, „Trzęsienie ziemi”, „Dzielny Szeryf Lucky Luck”, pierwsza część „Gwiezdných wojen”, „Powrotu do przyszłości”, wtedy jeszcze „mafia konikowa” nie było tak ostra. Ale później w 1983 czy 1984 roku, kiedy docierałeś do okienka, okazywało się że zostało kilkanaście biletów, na dodatek porzrzucanych po całej widowni. Wtedy trzeba było przyjść naprawdę w skórzaną kurtkę z grubym karkiem, złotym łańcuchem i mokasynach, żeby kupić więcej niż 5 biletów.*

W Kinie Kijów byłem na „Powrocie Jedi”. Z kolegą z podstawówki kupowaliśmy bilety dla naszej klasy. W ostatecznym wejściu do kina musiała pomóc nam zjednoczona siła wszystkich matek, które negocjowały bilety na odległe miejsca, porzrzucane po całej widowni. Następny dzień w klasie wypełniło nam omawianie wrażeń niezapomnianych efektów stereo, słyszalnych doskonale w każdym miejscu w kinie. I oczywiście zachwyt nad Ewokami na latających skuterach, śmigającymi po ogromnym ekranie - to znaczy po księżycowym lesie Endoru - było to niezapomniane przeżycie.

Kolega zresztą został reżyserem.



# Konfrontacje i festiwale

W tamtych czasach jedyną możliwością oglądania filmów z zagranicy były „Konfrontacje”, przegląd oblegany przez widzów. Prezentowały filmy, które nie trafiały do regularnej dystrybucji, sprowadzane na jeden pokaz itd. Widzowie zdawali sobie sprawę, że jeśli nie dostaną się do kina, mogą takiego filmu nigdy nie zobaczyć. „Konfrontacje” to duże przedsięwzięcie, zapewne wymagało to sporej odwagi od ludzi, którzy je planowali. Filmy musiały być weryfikowane przez Ministerstwo, tylko w ten sposób można było kupować licencje i je sprowadzać.

Dorabiano do tego ścieżkę dźwiękową. Nikt jednak wtedy nie wypalał na taśmie 35 mm napisów, musiały być czytane w kabinach lektorskich. Lektorzy w budce na sali mieli podgląd, znali język i czytali listę dialogową na bieżąco. Czytanie filmu było taką oczywistą formą ścieżki dźwiękowej.

To też jedno z zajęć, którego dziś nie ma.

Od przełomu lat 60/70 aż do czasów nam współczesnych w „Kijowie” przez wiele lat miał miejsce Ogólnopolski Festiwal Filmów Krótkometrażowych wraz z Międzynarodowym (obecnie Krakowski Festiwal Filmowy - KFF). Niewiele było takich festiwali w PRL, stąd była ogromna chęć ludzi, by w nich uczestniczyć. Miasto oblegali zagraniczni goście i media z całego świata. Przełom maja i czerwca był świętem kina dokumentalnego, krótkometrażowego, wyjątkowym czasem, kolorową imprezą

na tle peerelowskiej codzienności. W konkursie i w jury legendy kina, w konkursach trendy światowej kinematografii, animacji, filmy obrazujące i komentujące sytuację społeczno-polityczną w kraju. Święto wolności, dokumentalny i animacyjny zawrót głowy, niemożliwość zdobycia wejściówek, i wyjątkowy smak parówek w bufecie żyją do dziś w festiwalowych anegdotach.

Inne wtedy były narzędzia komunikacji, przede wszystkim telefon stacjonarny. Ponieważ nie zawsze nawet był fax, czasami komunikacja odbywała się po prostu listownie. Zdarzało się, jeżeli ktoś był w drodze, że nie było kontaktu. Organizacja festiwalu, udział w tej atmosferze, było doświadczeniem na pograniczu przyjemności i zabawy, choć nieraz dość stresującej. Można było spotkać w Kinie Kijów ludzi ważnych, ciekawych, pojawiających się w gazetach i telewizji, których nie spotyka się na co dzień.

W nowym tysiącleciu kino stało się wielkim centrum rozrywki. Działał też znakomity klub, w którym odbywały się koncerty muzycznych znakomitości.

Przed 1989 rokiem inne zwyczaje panowały również w marketingu czy dystrybucji.

W latach osiemdziesiątych dyrekcja i biura zarządzającej kinem firmy „Apollo Film” zlokalizowane były na ulicy Smoleńsk. Była tam regularna salka kinowa z projektorami 35 mm,



# Chodźcie do kina

i miały tam miejsce tzw. przeglądy techniczne.

W takich przeglądach, zdarzało się, uczestniczyli cenzorzy. Decydowano tam, czy film może na pewno wejść do kin. Przychodzili tam również dziennikarze, na pierwszy pokaz techniczny. Mieli możliwość zobaczenia filmu i zastanowienia się, co o nim napiszą.

Na tych pokazach bywali znakomici krytycy filmowi, których artykuły były często jedyną „reklamą” filmu. Rytm tamtej epoki był podobny, artykuły ukazywały się najczęściej w dniu premiery.

W opublikowanym w „Dzienniku Polskim” nekrologu Zofii Lipskiej, pierwszej kierownik Kina Kijów, ceniony krytyk filmowy Władysław Cybulski (sam zmarł dekadę temu) przywołał jej wspomnienia o tamtych, dawno minionych czasach. Historia premiery „Wejścia Smoka” to dzikie awantury i niemal codzienna wymiana frontowych szyb.

Całe miasto chciało zobaczyć jak wygląda Bruce Lee.

Kino przeplata się z rzeczywistością.

Pani kierownik musiała zaangażować specjalną grupę „wykidajtów” z pobliskiej dyskoteki, by przetrwać szturm widzów.

Dziś oczywiście czasy są inne, na opis wpływa

dystybutor. Zdarza się, że czytamy o kolejnym arcydziele, a prawda jest inna.

Widzowie zawsze piszą swoją własną opinię i swoją recenzję na temat nowości filmowych. Weekend otwarcia jest nadal, tak jak był, istotnym czynnikiem dla popularności filmu.

Mamy teraz czasy pandemii, które dotknęły instytucję kina. Ono jednak nie zmieni swojej roli nigdy. Tęsknimy za tym by wyjść z domu a na filmy chodzimy zwykle wspólnie z kimś, w parach. Kino to miejsce magiczne, tu możemy przenieść się w inną przestrzeń, do

wymiarów wyobraźni.

Dziś w „Kijowie” można spotkać się z rywką i sztuką na najwyższym poziomie. Kino propaguje najpiękniejsze opery świata z najlepszymi głosami. Na wspaniałym ekranie ogląda się to tak, jakby siedziało się w pierwszych rzędach mediolańskiej La Scali. Na wiele filmów i masę wydarzeń kulturalnych, trzeba wcześniej rezerwować bilety.

Bo kino jest najlepszym pretekstem do spotkania.



